

KAROLINA POSPISZIL
Uniwersytet Śląski
Katowice

U siebie. Literacki obraz Górnego Śląska jako swojskiej, ale nieoswojonej przestrzeni pogranicza¹

Jesteśmy (...) obywatelami świata złożonymi z tylu przeciwieństw, że w porównaniu z nami Amerykanie muszą się stoczyć do roli materialistycznych tępaków. (...) Żyjemy pośród tylu sprzeczności, że nie ma nic takiego, co moglibyśmy komukolwiek przeciwstawić.

Pan Tarangolian, prefekt Teskowiny (Rezzori 2003, 14)

1.

Pan Tarangolian mówi w imieniu mieszkańców Teskowiny, czyli Bukowiny² – terenu przez wiele wieków zmieniającego przynależność państwową, języki urzędowe i nazwy. Ale to samo mógłby powiedzieć Ślązak – podobieństwo, jeśli nie identyczność, przeżycia pogranicza pozwala na takie stwierdzenie³. Funkcjonowanie na pograniczu, a więc w przestrzeni podzielonej

¹ Terminu pogranicze używam w znaczeniu dosłownym (o uniwersalnym rozumieniu pogranicza, wywodzącym się z myśli M. Bachtina, zob. Witkowski 2000, 96–145) – jest to obszar przylegający do granicy między co najmniej dwoma państwami (dużymi jednostkami kulturowymi), o niewielkim znaczeniu w stosunku do centrów (politycznych, ideologicznych, kulturowych), będący jednak przedmiotem sporów w ciągu swojej historii, zmieniający w trakcie swoich dziejów przynależność państwową, cechujący się wielojęzycznością i wielokulturowością. Por. Krawczyk-Wasilewska 1998; Dąbrowska-Partyka 2004; Kurczewska 2008; Szczepański, Lipok-Bierwiazzonek, Nawrocki 1994.

² Teskowina to Bukowina, a Czernopol to Czerniowce (Kurkiewicz 2003).

³ Według M. Dąbrowskiej-Partyki przeżycie pogranicza jest wspólne dla różnych przedzielonych granicą miejsc, określa ono „charakter i kulturowe samopoczucie zbiorowości, któ-

granicą (granicami), miejscu spotkania różnych kultur, języków, mentalności, systemów administracyjnych, czasem religii, kształtuje tubylną tożsamość, określa sposób refleksji nad sobą, tworzenia autostereotypów i stereotypów, narzuca zdefiniowanie swojej postawy wobec ideologicznych, politycznych i kulturowych centrów. Mieszkańcy pogranicza niemal stale poddawani są ideologizacji, która ma na celu podtrzymywanie propagowanego przez centrum modelu tej przestrzeni jako ostatniego bastionu narodowości, religii, danej kultury czy systemu wartości. Wykorzenia, zabiera kontakt ze swojskością (uznawaną za niepotrzebny partykularyzm), z innym-oswojonym, znanym, czasem lubianym⁴. Ale też podlega rewizji, bowiem konfrontowana jest z życiem codziennym, które w wielu przypadkach bywa odmienne od wizji centrum. Granica zaś staje się zwyczajnym elementem życia, budzącym antagonizmy, ale też sprzeciw wobec rozdzielenia/rozdzielania swojskiej przestrzeni.

Sama swojskość bywa pojęciem ważniejszym niż odgórne, administracyjne podziały, ale tworzy własne, o czym piszę w dalszej części artykułu. Silne poczucie „bycia u siebie”, przenoszone także na krajobraz, ludzi mieszkających w danym rejonie, może być przyczyną oporu wobec władzy lub odrzucenia/odrzućcia propagowanych przez centrum stereotypów i postaw. Pojęcie swojskości obejmuje więc nie tylko pejzaż, podobne doświadczenia historyczne, ale też zwyczaje, zachowania, mentalność, specyficzną wymowę czy wspólną gwarę (Dąbrowska-Partyka 2004, 39–40)⁵. Nieoswojenie pograni-

rych samo istnienie bywa nierzadko zagrożone, których tożsamość jest nie do końca sprecyzowana i których najważniejszym doświadczeniem jest aktualnie przeżywany albo też utrwalony w zbiorowej pamięci stan wszechstronnie pojętej, lingwistycznej, aksjologicznej i kulturowej wielojęzyczności” (Dąbrowska-Partyka 2004, 10).

⁴ W niniejszym artykule stosuję rozróżnienie na Innych-oswojonych, a więc takich, obok których się żyje, którzy są zakorzenieni w tej samej przestrzeni, nie są zupełnie obcy; ich status jest dość płynny. Stosunek mieszkańców pogranicza do Innych-oswojonych waha się od akceptacji (ale niecałkowitej, bez dopuszczenia do własnej grupy) do niechęci (skrytej bądź ujawnianej, rzadko jednak łączącej się z aktami przemocy). Z kolei Inny-obcy jest nowy, nie zna (i często nie chce poznać) miejscowej specyfiki, zwykle jest przedstawicielem centrum (ideologicznego/politycznego/kulturowego), cechuje go protekcyjny stosunek do mieszkańców pogranicza, ich obyczajów, historii i tradycji, zwykle nie jest mile widziany przez tychże, jeśli jednak ma władzę i/lub budzi strach, zostaje, choć niechętnie, zapraszany do domów, na uroczystości itp., nie należy tego jednak mylić z choćby częściową akceptacją.

⁵ Por. też charakterystyczną wymowę mieszkańców Bukowiny opisywaną przez G. von Rezzoriego – Polacy Ukraińcy, Węgrzy, Rosjanie, Rumuni, Ormianie, Niemcy i Żydzi mówili tym samym „chrapliwym, twardym, nieprzyjemnie wulgarnym dialektem, który zabarwiał każdy język, jakim się w Czernopolu posługiwano, i który znajdował swe brzmieniowe, jeśli

cza przez centrum czy innych-obcych, przyjezdnych bądź tylko przejeżdżających przez nie, czyli niezrozumienie go, niepodejmowanie kroków, aby różnorodność tego rejonu zachować, pielęgnować czy chociażby zostawić w spokoju, jest jednym z wielkich tematów tzw. literatury pogranicza. Zaś literatura współtworzy pograniczną świadomość, może być pełniejszym świadectwem i opisem doświadczenia życia na pograniczu niż relacje historyczne czy socjologiczne studia; wypełnia pozostawione przez nie luki.

Literatura więc, jako ważny składnik tubylczej tożsamości i (auto)stereotypu, interesuje mnie najbardziej, choć wychodzić będę niejednokrotnie z literackiego świata – ale tylko po to, by coś uzupełnić, znaleźć przykład czy wyjaśnienie pewnych procesów. Interesującym mnie pograniczem jest Górny Śląsk⁶, miejsce spotkania ludów słowiańskich i germańskich, będące – jak wiele innych środkowoeuropejskich terenów przedzielonych granicami – pograniczem podwójnym⁷; będące też przedmiotem sporów, głównie ze względu na swoje bogactwa naturalne. Górny Śląsk jest dla mnie szczególnie ciekawy, gdyż w tym regionie wytworzyło się silne poczucie swojskości, które nieraz musiało być konfrontowane z niezrozumieniem, niechęcią ze strony centrów. Przytłumione w czasie PRL-u, zaczęło się odradzać, a w ostatnich latach stało się też tematem sporów politycznych, ideologicznych i światopoglądowych⁸.

W niniejszym artykule skupię się przede wszystkim na literaturze polskiej XX i XXI wieku (sięgając także do przykładów z dzieł niemieckich, a okazjonalnie – dla poszerzenia kontekstu – odwołując się do tekstów czeskich) dotyczącej głównie okresu między- i powojennego⁹, ponieważ właśnie w mi-

wolno się tak wyrazić, usprawiedliwienie dopiero w świadomie wulgarnym efekcie, jaki nadał dowcipom i pieprzonym kawałom” (Rezzori 2003, 37).

⁶ Trudno jest wykreślić dokładne jego granice (por. Sekula 2009, 63–72). Z racji ograniczeń formalnych, na potrzeby niniejszego tekstu przyjmuję, że obszar Górnego Śląska pokrywa się mniej więcej z terenem dawnej rejencji opolskiej. Zob.: Wanatowicz 1994, 27; Tambor 2008, 26–33. O zmienności granic regionu i podziale na Górny i Dolny Śląsk patrz: Żerelik 2002, 16–18 oraz Bienek 1991, 55–56.

⁷ Leży na wielkim pograniczu między Wschodem (europejsko-azjatyckim, tj. Rosją) a Zachodem, czyli w Europie Środkowej (nie ma tu miejsca na dywagacje nt. granic tego regionu, przyjmuję, że jest to teren między Niemcami, Rosją, Morzem Bałtyckim a Półwyspem Balkańskim, por. m.in.: Ash 1990; Besançon 1996; Halecki 1994; Kosik 1992; Wandycz 2003), sam będąc pograniczem między trzema państwami: Czechami, Niemcami i Polską.

⁸ Por. np. dyskusje wokół spisów powszechnych z 2002 i 2011 r. oraz działalność Ruchu Autonomii Śląska i reakcje na nią. O politycznych aspektach rozwoju (czy odtworzenia) poczucia wspólnoty regionalnej na Górnym Śląsku zob. Wódcz 2010, 34–51.

⁹ II wojnie światowej nie poświęcam zbyt wiele uwagi, ponieważ jest ona już dobrze opracowana (choć kwestia wyborów narodowościowych w tym czasie jest bardzo ciekawa – jest

nionym stuleciu najsilniej odczuwano wpływy centrów, każących opowiadać się za danymi opcjami ideologicznymi i narodowościowymi¹⁰ – oczywiście, podobne procesy zachodziły też wcześniej, jednakże wydaje mi się, że najintensywniej odczuwane i najdokładniej rejestrowane były one w zeszłym wieku. Będą to dzieła pisane zarówno przez tubylców, jak i przyjezdnych na krócej lub dłużej związanych z regionem; wyłonił się z nich dość spójny obraz przestrzeni pogranicza. Nie będzie to jednak analiza poszczególnych utworów, ale raczej odtworzenie wspólnej opowieści o tym regionie¹¹ – czasem wbrew propagandowym celom badanych publikacji (jak np. w przypadku książki *Pękły okony* Macieja Wierzbińskiego; Wierzbiński 1923¹²). Staram się z materii różnych tekstów wyluskać opisy przeżyć tubylców i obcych, pokazać przejawy swojskości, pewnej „prawie niemożliwej” wspólnoty, nie zapominając oczywiście o konfliktach. Będzie to opowieść niedokończona – z jednej strony dlatego, że ramy artykułu nie pozwalają na jej rozwinięcie, z drugiej zaś dlatego, że literatura o Górnym Śląsku wciąż powstaje, opowieść ta więc wciąż jest pisana, co świadczy też o potrzebie jej tworzenia...

2.

Nieoswojenie jako jedno z najsilniejszych przeżyć tego regionu jest tematem pojawiającym się w każdym z badanych przeze mnie tekstów, jest awerssem swojskości. Oba te pojęcia są ze sobą nierozzerwalnie związane, bowiem

to jednak temat na osobną publikację); poza tym najbardziej interesują mnie stosunki sąsiedzkie czy szerzej – społeczne oraz polityczne – w czasie napięcia i wzmożonej propagandy, poczucia zagrożenia czy zbliżającej się katastrofy, nie zaś okrucieństwo wąsko rozumianych działań wojennych (przejście frontu, obozy koncentracyjne, przymusowe roboty itp.).

¹⁰ Brakłoby miejsca, by pisać o podstawach tutejszych konfliktów na tle narodowościowym czy religijnym, trzeba jednak pamiętać, że ich źródła należy dopatrywać się w osiemnastym i dziewiętnastym wieku, zwłaszcza zaś w polityce wewnętrznej Niemiec za rządów Bismarcka oraz w „zacieśnianiu się więzi społeczno-narodowych w ramach wspólnot etnicznych w sobie kapitalizmu” (cyt. Wanatowicz 1994, 34; zob. też: Czapliński 2002, 295–348).

¹¹ Aby opisać – lub chociaż postarać się opisać – istnienie Górnego Śląska w literaturze, trzeba by zająć o wiele więcej kartek niż to możliwe w krótkim artykule. Nie roszczę więc sobie prawa do ukazania pełnego literackiego obrazu Śląska, ale zaledwie jego fragmentu.

¹² Zdigitalizowany tekst dostępny na: <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/doccontent?id=35184&from=FBC> [dostęp: 10.09.2011]. Powieść Wierzbińskiego nie należy do najlepszych dzieł literatury opowiadającej o Śląsku, pełna jest stereotypów oraz antyniemieckiej propagandy, jednak mimo wyraźnie antyniemieckiego nastawienia, zdarza się autorowi uchwycić ważne zjawiska, jak np. konflikty rodzinne spowodowane różnicami ideologicznymi i określeniem przynależności narodowej czy rozczarowanie brakiem widocznej i zdecydowanej pomocy wojsk polskich w powstaniach.

swojskość – jakkolwiek w pewien sposób, bardziej podświadomy niż świadomy, jest odczuwana przez cały czas – zostaje nazwana, ujawnia się dopiero, gdy jest zagrożona¹³, a zagrożeniem są inni niewpisani w swojski krajobraz. O swojskości i nieoswojeniu trzeba więc się starać mówić równocześnie.

Na podstawie nawet pobieżnej lektury „tekstów śląskich” można zauważyć, że poczucie nieoswojenia przejawia się w trzech głównych aspektach: pierwszym i najważniejszym, z którego biorą początek pozostałe, jest nieoswojenie przez władzę państwową/centrum ideologiczne i kulturalne (oraz ich reprezentantów), najbardziej widoczne w działaniach na/w języku (w narzucaniu zmian nazwisk i nazw, w zakazach i nakazach mówienia w danym – domowym lub „zalecanym przez centrum” języku) oraz w represjach stosowanych wobec tych, którzy nakazom władzy nie chcieli się poddać, w podsycaniu konfliktów narodowościowych i religijnych. Ten rodzaj nieoswojenia będzie głównym tematem niniejszego tekstu. Następnym aspektem jest nieoswojenie tutejszego krajobrazu i przyrody, a więc nadmierna eksploatacja przez przemysł, zmiana przestrzeni agrarno-przemysłowej w (przede wszystkim) przemysłową, zanieczyszczenie środowiska i jego konsekwencje; trzecim byłoby nieoswojenie tutejszej tradycji, kultury i obyczaju, czyli napływ przyjezdnych nieznaną specyfiką Górnego Śląska, także: działania władz mające na celu zunifikowanie całego państwa, wypełnienie różnorodności, po części też wpływ nowego ustroju na ten region – mieści się tutaj zarówno burzenie starych, tradycyjnych zabudowań pod osiedla mieszkalne z wielkiej płyty, jak i restrukturyzacja, prywatyzacja czy zamykanie dużych zakładów pracy, a co za tym idzie – kolejne zanikanie „tradycyjnego” Górnego Śląska.

3.

Pogranicze, o czym już była mowa, podlega silnej ideologizacji, zwłaszcza w czasie zagrożenia (realnego bądź wymyślanego) jednostek państwowych czy kulturowych będących pod władzą danego centrum; zagrożenie wyzwała lęk, ten z kolei chęć wyznaczenia wyraźnych (najlepiej nieprzekraczalnych) granic, podziałów na swoich i obcych. Jednakże pogranicze zwykle się opiera, broni mniej lub bardziej świadomie przed ingerencjami władzy,

¹³ Jak pisze E. Nowicka: „»Swój« i »obcy« to para kategorii opozycyjnych i nierozzerwalnych: nie ma swojskości bez obcości i obcości bez swojskości. Przekładając to lapidarne stwierdzenie na formę bardziej rozwiniętą, można powiedzieć, że swojskość jest zapewne odczuwana, ale bynajmniej nie nazwana, zanim nie zostanie dostrzeżony obcy, inny, odmienny, ten którego już nazwać swoim nie można” (Nowicka 1990, 17).

ale ta nie daje za wygraną, narzuca wybór opcji narodowej, ideologii, języka, przynależności państwowej. Dzierży w rękę najpotężniejszą broń: strach. I nieważne, czy jest to strach przed obcym widzianym oczami przedstawiającej go propagandy, przed represjami czy obawa o życie swoje i najbliższych. Mechanizm działania centrum jest ten sam: zastraszyć, odebrać poczucie przynależności, podając przy tym nowe, łatwiejsze rozwiązania, zabrać nazwy, czyli odebrać mowę, wyczyścić pamięć.

Feliks Netz w jednym ze swoich opowiadań opisuje historię piotrowickiej, a później katowickiej ulicy, która przed II wojną światową nazywała się „kolejno: Mikołowska, Katowicka, Pocztowa, B. Piernackiego”, w czasie wojny – Adolf-Hitler-str., „po wojnie – najpierw Armii Czerwonej, a po włączeniu Piotrowic do Katowic – Obrońców Stalinogrodu, bo centralna katowicka avenida już nosiła imię wyzwolicielki ludów, lawiny chwały, a dzisiaj jest to ulica gen. Zygmunta Waltera-Jankego” (Netz 2004, 17). Trzeba by jeszcze dodać, że przed I wojną światową nosiła nazwę Landstraße (Gierlotka 2002, 100). To onomastyczne zamieszanie, każdorazowe zmiany nazw przy zmianach władzy (lub tylko jej zwierzchników) czy wepchnięciu lub dostaniu się w orbitę wpływów innego centrum, są narzędziem mającym na celu, jak pisał kiedyś Milan Kundera, „ogłupienie”, wymazanie pamięci (Kundera 1993, 162). Tutejsze nazwy były – gdziekolwiek jeszcze są – świadectwami górnos Śląskiej historii, wynikiem wielowiekowego współżycia kilku narodów, być może dlatego tak pieczołowicie je usuwano, bo przecież otwartość jest zaprzeczeniem nacjonalizmu, a (dobro)sąsiedzkie stosunki są mniej ważne od interesów ideologicznych i kulturowych centrów. Wymagano, by ten region, tworzący dość spójną całość, określił się – jeśli nie cały, to przynajmniej jego część, zdecydował, po której stronie konfliktu chce być, nie pozwolono mu jednak zostać sobą, niszczone świadectwa dawnego pochodzenia, czyli przerabiano, lepiono historię tak, by pasowała do wizji prezentowanej przez aktualną władzę. Dwa kraje, dwa języki, dwie władze, ale cel ten sam: usunięcie regionalnej, pogranicznej tożsamości tubylców, zrobienie z nich stuprocentowych Niemców lub stuprocentowych Polaków, „ludobójstwo kulturowe i onomastyczne na nieznaną w historii kultury skalę” (Kadłubek, Kunce 2007, 224). A nazwy przecież nie są – a przynajmniej nie były – nic nieznaczącymi słowami na mapach, nie powstały dla użytku kartografów, ale opowiadają historię, są świadectwem wielu nieraz prawie zapomnianych procesów, wreszcie – wraz ze wszystkimi niesionymi w sobie informacjami, wspomnieniami, znaczeniami – są nieodłącznym elementem górnos Śląskiego *genius loci* (por. Szczepański, Lipok-Bierwiaczonek, Nawrocki

1994, 83–100; Szramek 1934)¹⁴. Ich usuwanie to wiwisekcja swojskości. Wiedział to jeden z bohaterów *Piemszej polki* Horsta Bienka, ksiądz proboszcz, który podczas niemiecko-śląskiego wesela (z przewagą gości z Rzeszy, aprobujących nazistowską politykę państwa) występuje w obronie tutejszych nazw o słowiańskiej proveniencji, broniąc tym samym swojskości tego pogranicza:

Wyśmiewacie się (...) z kilku nazw miejscowości i miast, gdyż z trudem przechodzą przez wasze twarde gardła. Ale, moi panowie, pomyślcie, to jest kraina historycznie wyrosła między Germanami a Słowianami, Niemcami i Polakami, i każda z tych nazw o tym świadczy... Dla kogoś, kto tu wyrósł, kto tu musi żyć i chętnie tu mieszka, brzmi to jak muzyka, panowie pewnie sobie tego nie mogą wyobrazić. (...) posłuchajcie tej muzyki słów: byłem w Budkowicach, Jellowej, Knurowie, w Siemianowicach, w Małej Panwi, w Gogolinie, Zabrze, Miechowicach i Groszowicach, (...), Zdzeszowicach i Krapkowicach, w Bobrku, w Popowie, w Kuliszu, w Byczynie, w Bielicach... (...) posłuchajcie tej muzyki... tych słów... Kotliszowice i Popielów, Markowice i Opawica, Samborowice i Studzionki, a także Ściborzyce, Miedary, Brynek, Hanusek... Twóróg, Pilcza, Bocianowice... (...) Skrzydłowice i Karchowice, Rudzieniec i Blachownia, Turawa i Zabrze, tak, dawny Hindenburg, co za piękny, miękki, aksamitny dźwięk... (...) mógłbym wam wyliczać nazwy jeszcze przez pół godziny, żadna z tych nazw nie jest przypadkowa, każda ma własną długą historię. (...) te nazwy mają często patriotyczną, niemiecką historię, przynoszącą zaszczyt naszym Prusom... Tak, panie feldfelbel, ten kraj trzeba kochać... ten język, tych ludzi, aby to wszystko zrozumieć (Bieniek 1983, 234–237).

A przecież językowa przemoc nie kończyła się na zmianach nazw miejscowości i ich wewnętrznych struktur, ale dotknęła też tych najbardziej osobistych... Dokonywano kolejnego aktu zaprzeczenia – wymazując lub chociaż łagodząc skomplikowane dzieje regionu zapisane w tutejszych imionach i nazwiskach. Trzeba oczywiście pamiętać, że część zmian odbywała się dobrowolnie – z chęci zysku czy po prostu sympatii politycznych – ale, jak się wydaje, większość przebiegała pod wpływem przymusu nie tyle fizycznego, co symbolicznego (por. Kłoskowska 1992, 11, 17–19), bowiem za zmianę nazwiska (odpowiednio wcześniej, ale w zasadzie przedwojenna duszna

¹⁴ Por. Netz 2004, 56: „kiedy wysiadłem z pociągu na nieznaną stację, to spod nowej polskiej nazwy Miasteczka, przedzierała się, resztką sił, resztką tchu! jego nazwa niemiecka?”.

atmosfera nie pozostawiała wątpliwości, co należy zrobić; por. Janosch 1990, 166–167; Bienek 1993, 279–280) można było dostać nie tylko pieniądze czy możliwość awansu, ale też zapewnić byt rodzinie w zbliżającym się wielkimi krokami czasie przesilenia i wojny. I tak oto słowiańskie Kszonczek zamieniało się w Kschonsek, a żeby było bardziej niemieckie – nawet w Konz (Bienek 1993, 279–280; por. Szejnert 2007, 290–292; Kutz 2010, 54), z kolei po wojnie Dorothea Badura staje się Dorotą, a jej ojciec Albert – Wojciechem (Szejnert 2007, 292). A to tylko dwa z setek tysięcy przykładów.

Źródła zmian miejscowych imion, nazwisk i nazw można dopatrywać się w niechęci do pogranicznej mowy – nieważne: niemieckiej czy polskiej. Obie przez centra postrzegane były jako nieczyste, bo pełne zapożyczeń z języków sąsiadów – i dlatego tak chętnie w pewnych okresach niszczone lub chociaż deprecjonowano tutejszą gwara, spychano na margines. Niemczyzna górnośląska nie była w pełni niemiecka, był to bowiem język „rozlewny (...), ostro akcentujący spółgłoski i opuszczający wargi do dołu, przetykany licznymi polskimi słowami (...), większość ludzi w tej okolicy balansowało między składnią polską a niemiecką” (Bienek 1983, 111–112), z kolei polszczyzna tubylców nie była wystarczająco dobra i poprawna, by mogli pracować w urzędach (zob. m.in. Kraheńska 1960, 233, 244–246; Kopeć 1986, 51) czy mówić gwarą w szkole (Tambor 2008, 100–102). Tutejsza mowa była przedmiotem jeśli nie agresywnego, to przynajmniej protekcyjnego podejścia władzy. Upowszechnił się stereotyp Ślązaka, który nie potrafi dobrze, bez gwarowych naleciałości, mówić w języku centrum; wielu Niemców i Polaków dziwiło się, że mama bohatera *Lajermana* Aleksandra Nawareckiego mówiła doskonale w obu językach, a w zdziwieniu tym pobrzmiwała nuta poczucia wyższości (Nawarecki 2010, 17). Gwara stała się ostoją swojskości, wyraźnie różnicowała tutejszych od przybyszów (por. Bienek 1983, 230–240; Kutz 2010, 13–14, 25–26, 265; Tambor 2008, 249–250; Kossak-Szcucka 1981, 31), była świadectwem historii regionu, wpływu różnych jednostek kulturowych. Akces do niej dla człowieka niebędącego Ślązakiem od pokoleń był niemal niemożliwy (Tambor 2008, 237–241), wejście w krąg jej odbiorców oznaczało akceptację, jak w wypadku bohatera *Domu piernuszego* Feliksa Netza, do którego była sąsiadka z nieistniejącego już familoka najpierw odezwała się po polsku, ale gdy zaczęła mówić o swojej – i współczesnego Śląska – największej tragedii, pacyfikacji kopalni „Wujek”, w której zginął jej mąż, sięgnęła po język sobie najbliższy, otwierając się tym samym przed dawnym, zdomowionym już na Śląsku, przybyszem ze Wschodu (Netz 2004, 40–44).

Valeska Piontek, bohaterka *Pierwszej polki* Bienka mówiła po niemiecku – jak przynajmniej sama uważała – niemal bezbłędnie, ale często wtrącała polskie słowa, modliła się i przeklinała po polsku. Wielu Górnoszlązaków nie potrafiło się poprawnie wyrażać w żadnym z języków centrów: Świętek z *Cholonka* Janoscha bał się odzywać w czasie tuż przed i w trakcie II wojny światowej, bo zdawał sobie sprawę z niedostatków własnej niemieczyny, a jego braki w oczach przybyszów z Rzeszy mogłyby wskazywać na propolskie sympatie. Czasu powojennego nie dożył, ale wydaje się, że wtedy także starałby się milczeć. Gwara „polskich Górnoszlązaków” była uważana za na tyle zniemczoną, że w oczach ludzi z zaboru rosyjskiego rzutowała też na identyfikację narodową, stąd przezwisko *kormel*, wywodzące się – jak pisze Kazimierz Kutz w *Piątej stronie świata* – z niemieckiego *Kornmebl* oznaczającego śrutówkę żytnią. Śląskie kobiety przechodziły przez zieloną granicę do Kongresówki, aby od tamtejszych Żydów kupować tańszą żywność, w tym właśnie ową śrutówkę. Zresztą sami Ślązacy też nie mieli dobrego zdania o sąsiadach zza Przemszy, co było widoczne w równie obraźliwym określeniu „gorol” (Kutz 2010, 27). I choć przytoczona przez Kutza historia nie brzmi dość poważnie, a jego częste odniesienia do tego podziału mogą wydawać się przesadzone, trzeba pamiętać, że granica między zaborem pruskim a rosyjskim była nie tylko granicą językową, ale też cywilizacyjną, przepaścią między wysokorozwiniętym (choć i tak zacofanym w stosunku do reszty Niemiec) regionem, w którym istniały – może jeszcze nie doskonale, ale jednak – prawa pracownicze i w którym analfabetyzm był znikomy, a również przemysłowym, ale znacznie odstającym od europejskich standardów Zagłębiem, w którym brakowało nie tylko ustaw regulujących prawo pracy, ale też odpowiedniej ilości szkół (Wanatowicz 1994, 32–33). Przepaść powoli zasypywana, ale nadal widoczna, kłująca w oczy, jak twierdzi cytowana przez Aleksandrę Kunce Białorusinka (Kunce 2007, 21, 25–26).

Nieoswojenie specyfiki tutejszych języków, niezapoznanie się z historią Górnego Śląska sprawiało, że wymagano od tubylców porzucenia własnej mowy na rzecz mowy centrum. Wysłannikom władzy trudno było zrozumieć, że wybór języka nie zawsze idzie w parze z wyborem przynależności narodowej. Główny bohater powieści *Pękły okony*, Wiktor Kuna, polskiego zaczął się uczyć bardzo późno, a mimo to walczył jako polski oficer i wspierał powstańców, podobnie jego przyrodnia siostra, która pod wpływem brata przeżyła przemianę z *Fräulein* w najprawdziwszą polską pannę-patriotkę; żaden z głównych bohaterów *Cholonka* – oprócz Detleva – nie mówił dobrze po niemiecku; w ustach Niemców (Ślązaków uważających się

za Niemców) z tetralogii gliwickiej Bienka często pojawiają się polskie prze-kleństwa; Brigitte, wielka miłość Paula z *Finis Silesiae* Wańka, mówi wyłącznie po niemiecku, choć jej mama jest Polką; profesor Barabasz z *Dysbarmoniae caelestis* Netza w jednym ze swoich listów pisze, że od dziecka – jak wielu innych młodych Polaków – mówił po niemiecku, choć nie wyniósł tego języka z domu, a nauczył się go na podwórku... (por. Wanatowicz 1994, 35; Szramek 1934, 3; Szczepański, Lipok-Bierwiazzonek, Nawrocki 1994, 84–91).

W najlepszym przypadku Polaków mówiących po niemiecku lub Niemców porozumiewających się po polsku uznawano za miejscową egzotykę czy dziwactwo, w najgorszym – oskarżano takich ludzi o nieczystość intencji, sympatie proniemieckie albo propolskie, działalność na rzecz wroga lub sympatyzowanie z nim. Wielu „prawdziwym Polakom” czy „prawdziwym Niemcom” niespójność języka i deklarowanej narodowości nie mieściła się w głowie:

Jakże często młody entuzjasta ze Lwowa czy z Warszawy skarży się gorzko: Co oni za Polacy! Najchętniej między sobą mówią po niemiecku! (...) Trzeba było widzieć te dziwne istotnie łamańce językowo-narodowościowe, gdy po polskiej stronie walczyli powstańcy, nieumiejący słowa po polsku, a za Niemcami opowiadali się ludzie, nieumiejący słowa po niemiecku. (...) Uprzytomnijmy sobie, że kto nie chciał zostać analfabetą musiał przyjmować naukę niemiecką, czytać mógł tylko po niemiecku. Nabierano przyzwyczajenia mówienia w tym języku, nie zatracając duszy polskiej. „Nienawidzić Niemców możemy i po niemiecku”, powiedział mi kiedyś stary „bergmon” (Kossak-Szcucka 1932, 292).

4.

Zmienność, nieokreśloność i nieczystość tutejszych języków miała swój odpowiednik w poczuciu więzi z narodem¹⁵. Labilność Ślązaków w tej kwestii także nie podobała się władzom, które rzadko stosowały łagodne środki perswazji. Wymagały jasnego określenia przynależności narodowej. Najbrutalniej wymuszając ją tuż przed, tuż po i w czasie II wojny światowej¹⁶. Historie

¹⁵ Trzeba zaznaczyć, że poczucie to było sprawą bardzo indywidualną, czasem w obrębie jednej rodziny czy grupy bliskich przyjaciół pojawiały się różnice dot. przynależności do określonego narodu. Bywało nieraz, że członkowie rodziny walczyli ze sobą. Por. np. konflikt Wiktora Kuny z bratem (Wierzbński 1923).

¹⁶ R. Żáček pisze, że także w części Śląska należącej po II wojnie światowej do Czech od-czuwano silną potrzebę „rozwiązania kwestii niemieckiej”, aby nie dopuścić do ponownych

wielu literackich i rzeczywistych bohaterów są takie same: widzieli wywlekanymi z mieszkań sąsiadów, prowadzonych nie wiadomo skąd i dokąd wychudzonych więźniów (Ostroch 1998, 321–322), zaprzyjaźnionych czy choćby tylko znajomych żydowskich sprzedawców i handlarzy już nie spotykali na ulicach (Bienek 1999, 85–87), byli katowani za niewielkie przewinienie jak upośledzony Gryzok i jego żona (Janosch 1990, 226–228), ze strachu chodzili tylko przy ścianach, starali się nie odzywać i jak najrzadziej wychodzić z domu (Janosch 1990, 216, 231), ich polskie czy niemieckie koleżanki były bite i gwałcone (Filip 2005), a oni sami musieli podpisywać *volkslisty* lub wypierać się ich (jeśli nie podpisali, ładowali w niemieckim więzieniu lub obozie, jeśli podpisali – w radzieckim, z tą różnicą, że kilka lat później¹⁷), widzieli bydlęce wagony pełne ludzi – najpierw Żydów, Polaków, Cyganów i innych jadących do któregoś z licznych tutaj obozów zagłady, potem pełne Niemców i wszystkich tych, którzy mieli nieodpowiedni numer *volkslisty* – wysiedlanych¹⁸; często oni sami lub ich bliscy znajdowali się w tych wagonach; byli wcielani do Wehrmachtu¹⁹, ginęli lub ładowali w obozach przejętych przez Rosjan – w tym czy innym wypadku: w cudzej wojnie. O tych przeżyciach mogą tylko milczeć i umierać w milczeniu, jak Frau Pohl (Kadłubek, Kunce 2007, 199–203), starać się je przytłumić, zgubić, mieszać, zasypywać natłokiem myśli, co robił – z niezbyt dobrym skutkiem – Lojzek Lapaczek lub odtwarzać je w nieskończoność, próbować oswoić, jak Horst Bienek.

Jak miałkie w swej istocie były konflikty na tle narodowościowym, żądania władzy, by podlegli jej obywatele raz na zawsze określili, jakiej są narodowości, z iście haszkowskim humorem pokazał Ota Filip we *Wniebowstąpieniu*

konfliktów na tle narodowościowym oraz do powstania „niemieckiej piątej kolumny”. Wyjściem miało być przesiedlenie ludności niemieckiej (czy deklarującej się jako niemiecka) do Niemiec. Jednakże zorganizowaną akcję przesiedleńczą poprzedzało tzw. „dziłkie wysiedlenie”, pełne aktów przemocy. Do końca 1947 r. większość niemieckich Ślązaków z polskiej i czeskiej części regionu została wysiedlona. Zob. Żáček 2005, 169–170.

¹⁷ Ojciec Henryka Wańka za niepodpisanie *volkslisty* trafił do niemieckiego więzienia, na szczęście dość szybko został z niego zwolniony – dzięki wstawiennictwu niemieckiego sąsiada (o polskim nazwisku!) – Heinricha Krakowsky’ego, któremu z kolei jakiś czas później, gdy do Katowic weszli Rosjanie, odwzajemnił się (Waniek 2010, 76–77). Ojciec Lojzka Lapaczka za podpisanie *volkslisty* trafił do radzieckiego obozu pracy.

¹⁸ Zdarzało się, że przesiedleńcy ze Wschodu spotykali się z wysiedleńcami z Zachodu. Por. Netz 2004, 57).

¹⁹ M.in. brat Kazimierza Kutza, brat profesora Barabasza, wielu członków rodzin opisanych w *Czarnym ogrodzie* i in.

Lożzka Lapaczka ze Śląskiej Ostrawy. Trzech drugoplanowych, ale ważnych w powieści, bohaterów: dr Staniolowski (wojujący Polak, działacz polskiej mniejszości narodowej w Ostrawie, którego jednak nie chciano przyjąć w Polsce, a który i tak nie potrafiłby żyć poza Ostrawą), prof. Józef Tenkler (czeski nacjonalista o niemieckim nazwisku i pochodzeniu) i Wenzel Deutscher (niegdyś Václav, wyrzekł się czeszczyzny na rzecz języka niemieckiego i legitymacji NSDAP) przez całe międzywojnie spierali się, czyja jest Ostrawa i co będzie dla niej lepsze: władza niemiecka, czeska czy polska. Godził ich w tych małostkowych klótniach sędzia, trzeba zaznaczyć: Żyd (Filip 2005, 127–135). Ich spory uciszyły się wraz z nadejściem wojny, która ukazała, do jak strasznych konsekwencji może doprowadzić rozbuchany nacjonalizm. A przecież – pozostaniemy jeszcze na chwilę w Ostrawie – wybór narodowości w kulturowo i językowo zróżnicowanym środowisku nie był łatwy, a bywał nieraz niemożliwy. Zwykle zwyciężało albo poczucie przynależności do danego regionu, albo, być może nawet równie często, „finansowe wsparcie”. Jan Krajczek, inny bohater powieści Filipa, dobry piłkarz pochodzący z polsko-niemieckiego małżeństwa, co roku musiał się zmagać z określeniem własnej narodowości, ale nigdy nie potrafił się zdecydować. I choć z prośbami o transfer nachodzili go zarówno działacze polskiego FC Karwina, którzy to odwoływali się do „jego narodowej dumy i polskiego taty”, jak i przedstawiciele niemieckiego klubu Morawska Ostrawa, powołujący się z kolei na „niemiecką mamę”, Krajczek zawsze zostawał w FC Śląska Ostrawa przekonany kilkoma dodatkowymi banknotami (Filip 2005, 35)²⁰. A przecież te groteskowe spory stały się największą tragedią nie tylko tego regionu, ale i całej Europy. Śląsk stracił część swojej tożsamości, niemal cały wkład, jaki wnieśli Niemcy; zaś powszechne po II wojnie światowej stosowanie zbiorowej odpowiedzialności i chęć odwetu doprowadziła do zniszczenia znaczącej części tutejszej kultury:

Wraz z wielomilionową armiąbauerów, mieszczan, robotników, kobiet i dzieci w ramach gigantycznej odpowiedzialności zbiorowej cały ten kraj, poza nieruchomościami, został wyrzucony poza swoje granice. Frustrująca, ale trudną do odtworzenia rzeczą są ostatnie lata Śląska, w tworzeniu i istnieniu którego udział Niemców nie podlega dyskusji. Istnieją książki i rozprawy różnej wartości, podejmujące ten temat w kategoriach

²⁰ Takie niezdecydowanie tragicznie kończyło się dla wielu Górnoszlązaków, choć często wynikało nie tyle z „czucia się Polakiem lub Niemcem”, co z powodów ekonomicznych. Por. Kraheńska 1960; Staniczkowa 2009, 85–100).

badawczych i naukowych. Cokolwiek da się wyczytać w ich wierszach oraz pomiędzy nimi, sprowadza się do rzeczy już znanych i określonych. Cały Dolny Śląsk i duża część Górnego została wyludniona. Pozostali tylko nieliczni Niemcy, głównie zresztą Niemki – szacunkowo około półtora procenta – oraz cała polska ludność Śląska. Ta ostatnia wyłącznie na Górnym Śląsku. Jej polskość była częściowo wymuszona, co łatwo wytłumaczyć towarzyszącymi temu okolicznościami. Przez kilkanaście miesięcy po roku 1945 Śląsk był bałnią Ziemią Niczyją, typowym Niemandslandem, rejonem Chaosu, gdzie dokonywały się rzeczy niepojęte, w pewnym sensie potworniejsze niż sama wojna (Waniek 2003, 353–354).

Stosunki tubylców z władzą nie układały się najlepiej także w czasie pokoju. Niechęć budziły istniejące tutaj, a niechciane przez centrum, podziały. Nawet po powstaniach śląskich i wzmożonej antypolskiej propagandzie, w części Górnego Śląska należącej do Niemiec kamieniami nie rzucano w Polaków czy Żydów, ale w Niemców-ewangelików (Bienek 1999, 46; tenże 1993, 178–179). Społeczność Poręby opisana przez Janoscha w *Cholonku* nie przepadała za protestantami, byli oni izolowani: nie kupowano chleba w tej samej piekarni, gdy widziało się ewangelików, przechodziło się na drugą stronę ulicy, a ich dzieci nie mogły bawić się z katolickimi, które dla odróżnienia nawet inaczej czesano (Janosch 1990, 110)²¹. Niechciani, traktowani jak obcy, a przecież – w swoim mniemaniu – reprezentujący czystą postać niemieckiej kultury byli przyjezdni z Rzeszy. I choć jawnie nie okazywano im niechęci (bo za to groziła kara), rozmawiano z nimi oschle, nie zapraszano na spotkania w gronie znajomych czy przyjaciół, nie zwierzano się im, nie dopuszczano do swojskiej sfery, wpuszczano tylko do reprezentacyjnego pokoju z portretem Hitlera (Bienek 1993, 280).

Podobnie rzecz miała się z władzą polską w okresie międzywojnia, a zwłaszcza po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski. Już w czasie powstań śląskich pojawiały się oskarżenia, że Polacy biernie przypatrują się śląskiej tragedii, o czym wspomina Maciej Wierzbński w *Pełety okony*. Teksty z tego okresu²² – pisane zarówno przez autorów śląskich, jak i tylko czasowo zwią-

²¹ Oczywiście zdarzały się incydenty antypolskie czy antysemitki jeszcze przed czasem wzmożonej propagandy, a nasiliły się one w jej trakcie. Nie chcę tutaj wybielać historii, ale zwrócić uwagę na istotne tendencje, zwłaszcza te obecne w dziełach literackich traktujących o Górnym Śląsku. Rzadziej niż ewangelicy wrogo traktowani bywali Żydzi – przynajmniej do czasu wszechobecnej antysemitki propagandy. Niechęć do nich wzrosła, gdy okazało się, że można się na niej dorobić (Janosch 1990, 174, 216).

²² Skupiam się tutaj przede wszystkim na następujących pozycjach: Szewczyk 1963; Gojawiczyńska 1957; taż 1978; Krahelska 1960.

zanych z regionem – choć różnią się wymową ideologiczną, podejściem do Śląska i jego problemów, ukazują mniej więcej ten sam obraz regionu. Składa się na niego brak zainteresowania, niedopuszczanie Ślązaków do stanowisk urzędniczych, protekcyjnalne podejście, nieznamomość tutejszej gwary i realiów, wykorzystywanie bogactw Śląska oraz nieumiejętne zarządzanie tutejszą gospodarką, co rodziło niezadowolenie i rozczarowanie polską władzą. Obserwowanie niemieckiego dobrobytu oraz wystawienie na wpływ proniemieckiej propagandy wzmacniało jeszcze te uczucia – tym bardziej nieprzyjemne i dotkliwe, że wielu byłych powstańców zostało bez grosza do życia, a sytuacja robotników, jeśli się zmieniła, to na gorsze²³. Rozczarowanie to bywało powodem wewnętrznych konfliktów, ale też trwałego bądź czasowego przejścia części optujących niegdyś za Polską Górnoślązaków na niemiecką stronę, jak w przypadku Heńka Kubisza z powieści *Krahelskiej*. Poczucie braku zrozumienia i zainteresowania ze strony władz polskich było tym bardziej dotkliwe, że wielu tubylców walczyło w powstaniach, po czasie żałując swoich ofiar, nie rezygnując jednak z raz obranej drogi (tym tragiczniejszy był to konflikt: między identyfikacją z polską narodowością a potrzebą życia w godnych warunkach); rozczarowanie i poczucie krzywdy stało się niemal powszechne (Szczeptański, Lipok-Bierwiazzonek, Nawrocki 1994, 94; Piskor 1994, 111; Tambor 2008, 267–278), czemu dał wyraz w swoim poemacie Wilhelm Szewczyk:

[Hanys – K.P.] Brał udział w trzech powstaniach, walczył, bo wiedział o co. / A potem przyszła Polska – obdarta, czarna wdowa, / Ból mu jak robak serce zadrapał, zagryzł i stoczył. / Jakże tu potem ziemię pokochać i scałować, / Jakże tu potem tęsknić do Matek Częstochowskich / i nosić w dzikim sercu biało-czerwony pokój (...) / Kiedy pracy spragnione, niespokojne ręce, / zapisują pięściami buntowniczy śpiew. (...) / Wierni Tobie jesteśmy, nas wiatry nie złamią, / ale o nas nie wolno, Polsko, zapominać. / W nas tkwią ziarna zwycięstwa. Słuchaj, dumna Warszawo! / Co dzień haldą zwątpienia rośnie w niebo Śląsk, / nie nam Polską, jak gruszą w czas owocu trząść! (Szewczyk 1963, 21–22)

5.

Jan „Kyks” Skrzek śpiewał kiedyś, że jego Śląsk umiera niszczonej przez fabryki (Skrzek 2001), był świadkiem odchodzenia w niepamięć, zanikania

²³ Por. fragmenty pracy E. Kopcía o upadku mitu Polski zamożnej i sprawiedliwej: Kopeć 1986, 28–30, 46–59.

resztek „zielonego Śląska”, o którym przed wielu laty pisał Gustaw Morcinek (Morcinek 1933)²⁴ i którego zdjęcia tak lubił robić Paul, bohater *Finis Silesiae* Henryka Wańka. Huty, fabryki i kopalnie, a więc – przynajmniej w powszechnej świadomości – symbole Śląska, okazują się jego zagładą i jednocześnie błogosławieństwem. Zabijają i dają pracę, a dając pracę – godne życie²⁵. Nieodwracalnie jednak zmieniają krajobraz, najbardziej tam, gdzie dla szybkiego zysku zbyt intensywnie eksploatowano złoża, gdzie rabunkowo gospodarowano. A przecież Górny Śląsk był przez wiele wieków krajem rolniczym, gęsto zalesionym. Przemysł też nie zawładnął nim od razu, powoli zmieniał przestrzeń rolniczą w agrarno-przemysłową, by w końcu niemal zupełnie zająć znaczne połacie regionu. Zmiana pejzażu, rozwój przemysłu, a co za tym idzie – zmiana trybu i stylu życia, były silnym doświadczeniem dla ludzi obserwujących te procesy. Opisywani przez Stefana Szymutkę chłopcy z Cimoka widzieli, jak pola oraz ich ulubione miejsca powoli zmieniały się w fabryki, kopalnie i blokowiska (Szymutko 2001, 41–62), całość krajobrazu zmieniała się tak szybko, że nie nadążano z burzeniem dawnych zabudowań, albo może nawet nie zwracano sobie nimi głowy – nikomu już niepotrzebne gospodarskie budynki stopniowo waliły się, zarastały, przybierając dziwaczne kształty (Kutz 2010, 42–43). Ale rozwój przemysłu to nie tylko zmiana przestrzeni, ale też dusz i ciał tubylców.

Górnośląski pejzaż stał się przestrzenią pełną „smukłych czarnych sylwet bodących niebo kominów” (Morcinek 1933, 67), o ziemi spękanej, szarej i jałowej, poprzecinanej drogami, pełnej dymiących hald, wybebeszonej i trutej:

Ziemia tu biedna, sponiewierana. Przewłóczona do głębi, opuszczona, stała się podobna do zrudziałego lachmaniska, porzuconego z pogardą na drodze. W zamknięciu usypisk i rumowia skalnego ślepi miejscami czarna woda, a wody te, nie mające odpływu, konają w swym bezwładzie, bez blasku, ślepe na skrzyżnię słoneczne. (...) Ciekące wody lśnią pawiami oczyma rozpuszczonych smarów, brudne, cuchnące. Najmniejszego robaka ni rybki, ni żabki nie znajdziesz w nich. Nawet ta trawka nadbrzeżna wie dzie pohańbiony żywot, żółta i chora (Morcinek 1933, 70–71; zob. też: Kutz 2010, 42–43, 86; Bieniek 1993, 314).

²⁴ Morcinek skupia się głównie na Beskidach, ale rolniczo-leśne krajobrazy można zobaczyć też w przemysłowym rejonie Górnego Śląska.

²⁵ Praca była bardzo ważną częścią miejscowego etosu, podstawą poczucia własnej wartości. Jej utrata była dla wielu ludzi odarciem z człowieczeństwa, zapadali się oni w stan bezczynności, martwoty, z którego wyrwała dopiero praca w biedaszybach. Zob. Krahelska 1960, 323–328; Gojawiczyńska 1957, 260–175; Kopec 1986, 29, 41–42.

„Złe sąsiedztwo huty cynku i jej fioletowe i żółte fetory” zatruwały kolejne rodziny „Tomalów, Czarnynogów, Mojów i Galuszków” (Kutz 2010, 24, 55), a powstające na potrzeby zakładów pracy osiedla-sypialnie, niszczyły nie tylko tradycyjną zabudowę czy ciekawe projekty urbanistyczne, jak na przykład Giszowiec, ale wymuszały też zmianę sposobu życia, porzucenie dawnych przyzwyczajęń, ich budowniczcy nie liczyli się ze śląską tradycją, kazali zamieniać „bifej, kolkastę, ryczkę” na „wodociąg, kanalizację, centralne i windę” (Szejnert 2007, 356–357). Na potrzeby przemysłu i centrum wielu ludzi przenoszono z ich starych domów do nowych, była to kolejna próba wykorzeniania tubylców, tym razem z ich najmniejszej ojczyzny – domu (zob. Kadłubek, Kunce 2007, 88–125)²⁶.

Ciągle, a w tym tekście przedstawione jedynie na wrywku historii i literatury Śląska, zanikanie, wykorzenianie, stawanie wobec obcego, wreszcie poddawanie się tego regionu – jak wielu innych – wymogom coraz bardziej pędzącego i coraz więcej wymagającego świata, czyli najpierw niknięcie Śląska zielonego, ekspansja przemysłu, zmiana sposobu i stylu życia, ciągle naciski władz deprecjonujących tutejszą gwarę i kulturę, prowadzi do myśli o zanikaniu, „traceniu się” Śląska, którą wyrażało wielu pisarzy. Feliks Netz pisze, że jego „dom pierwszy” został już dawno zburzony, a kopalnia Katowice, w której kiedyś przez krótki czas pracował, „zdechła jak wszawy kot wyrzucony na hasiok” (Netz 2004, 40), Horst Bienek przytacza w swojej *Podróży do krainy dzieciństwa* słowa przedstawiciela rządu polskiego z drugiej połowy lat 80. minionego wieku, który twierdzi, że Śląsk niedługo umrze, zostanie tak zniszczony i zanieczyszczony, że nie będzie dla niego ratunku (Bienek 1993, 314). Ale wydaje się, że to dość powierzchowne spojrzenie, bo mowa tu tylko o warstwie zewnętrznej, o przeobrażeniach związanych z rozwojem, takich, które regionu bogatego w złoża naturalne nie mogły ominąć. Jeśli by mówić o zanikaniu Śląska, to trzeba by raczej wskazać na umieranie czegoś więcej, czego nie można określić do końca, nazwijmy to więc „śląskością”, choć określenie to pewnie jest niewystarczające. Z jednej strony utrata śląskości bywa upatrywana w przerażającej stagnacji, w jakimś przedziwnym i groźnym dla tutejszego ducha marazmie:

Miasto mojego dzieciństwa, Gliwice, nie zmieniło się. Większość miast na Śląsku nie zmieniła swojego rdzenia. To jest w tym przerażające. Na

²⁶ Por. też historię Habryki z *Paciorków jednego różańca* K. Kutza. Mimo że dostał on w zamian za swój robotniczy, niewielki domek willę, nie mógł przyzwyczaić się do nowego miejsca, na nic zdaly się niedostępne mu wcześniej luksusy. Tęsknił za dawnym życiem i domem, przy którym mógł hodować kury i króliki. Czuł się *nykłodzony*.

Zachodzie uskarżamy się, jakże nasze miasta po wojnie zmieniły oblicza i mamy rację. Ale gorzej jest, gdy w ogóle nic się nie zmienia. Wtedy występuje skamienienie, paraliż, który ogarnia też i ludzi. Czas drepcę w miejscu, historia, życie (Bienek 1993, 341).

Z drugiej – w ruchu właśnie, w nieuniknionej konsekwencji historii, w zanikaniu, czy może już w śmierci dawnego świata:

Same myśli idom, jedna po drugiej – aż nogle pomysłol-żech o Śląsku. Trocha mje zabolalo w mostku. Bo pacza na śwjat, kery sie stracil. Ja, duzo po nim zostalo. My wszyscy w Europje som z ducha tego śwjata. Ale tyn śwjat się stracil. (...) Ja, ni ma sie co cyganić: Śląsk sie traci, a jo niy umja sie z tym pogodzić. (...) czuja, że ta utrata boli. Wszystko sie traci: willa Nerona, imperium Śląsk, jo. Co zostawo? (...) Wszystko odchodzi. Niy do sie wziońc dali do rynki. Albo pedzieć do morza: „Przestoń się ruszać!” (...) Ale chca pedzieć: „Śląsku moj, niy troć sie, bo kaj póda?! Byda bezdomny”. (Umrzić sie niy boja, boja sie bezdomności) (Kadłubek 2008, 30).

Ale, jakby na przekór tym sądom, w ostatnim czasie można zaobserwować coś, co na potrzeby niniejszego tekstu nazywam „reanimacją śląskości”. I nie chodzi tu tylko o działania polityków czy społeczników, ale o pewne literackie przebudzenie. „(Na)pisany Śląsk” przez dość długi czas podlegał nie tylko stereotypom (także mityzacji, por. filmy Kutza), ale też stagnacji. Obserwowany od niedawna wysyp publikacji – zarówno beletrystycznych, jak i naukowych – na temat Górnego Śląska, chęć odtworzenia dawnej specyfiki regionu, choćby tylko na kartkach papieru, być może jest próbą powrotu do nieistniejącego już świata lub oddania mu sprawiedliwości. Ale nawet gdyby była to forma żaloby po Górnym Śląsku, jest to – użyjmy tu słów Hrabala – „taka piękna żaloba”²⁷.

6.

Nieoswojenie Górnego Śląska, tak fragmentarycznie tu opisane, jest jednym z największych tematów literatury (pięknej i naukowej) o tym regionie, choć być może nie zawsze uświadomionym. Wydaje się być punktem wspólnym wielu publikacji reprezentujących nieraz skrajnie różne poglądy, nawet tekstów o propagandowym zacięciu. Bowiem zarówno Niemcy, Pola-

²⁷ Czes. *kerasomutnění*.

cy, jak i Czesi w swoim czasie wskazywali, jak wiele krzywdy Śląskowi zrobił kto inny, dawali – jak się później okazało płonne – nadzieje na oswojenie tego regionu przez siebie. Na podstawie przytoczonych w artykule tekstów można stwierdzić, że wszystkie te kraje, ich władze i przedstawiciele w jakimś stopniu zawiodły, głównie ze względu na niezrozumienie pogranicza, jego wielokulturowości, wytworzonego w ciągu wielu wieków pogranicznego *modus vivendi*.

Literatura

- Ash T.G., 1990, *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*, przeł. Husarska A., London: Polonia.
- Besançon A., 1996, *Granice Europy na wschodzie*, przeł. Miszczak E., „Tygiel Kultury”, nr 1.
- Bienek H., 1983, *Pierwsza polka*, przeł. Przybyłowska M., Warszawa: Czytelnik.
- Bienek H., 1991, *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*, przeł. W. Szewczyk, Gliwice: Wokół Nas.
- Bienek H., 1993, *Podróż w krainę dzieciństwa. Spotkanie ze Śląskiem*, przeł. M. Podlasek-Ziegler, Gliwice: Wokół Nas.
- Bienek H., 1999, *Czas bez dzwonów*, przeł. Podlasek-Ziegler M., Gliwice: Wokół Nas.
- Czapliński M., 2002, *Dzieje Śląska od 1806 do 1945 roku*, w: Czapliński M., Kaszuba E., Wąs G., Żerelik R., *Historia Śląska*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Dąbrowska-Partyka M., 2004, *Literatura pogranicza, pogranicza literatury*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Filip O., 2005, *Wniebowstąpienie Łojzka Lapaczka ze Śląskiej Ostrawy*, przeł. Stachowski J., Warszawa: Świat Książki.
- Gierlotka S., 2002, *Piotrowice Śląskie. Monografia dzielnicy miasta Katowice*, Katowice: „Śląsk”.
- Gojawicyńska P., 1957, *Ziemia Elżbiety*, Warszawa: Czytelnik.
- Gojawicyńska P., 1978, *Powszedni dzień*, Warszawa: Czytelnik.
- Halecki O., 1994, *Historia Europy – jej granice i podziały*, Lublin: Instytut Europy Środkowo-Wschodniej.
- Janosch, 1990, *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny*, przeł. Bielas L., Katowice: „Śląsk”.
- Kadłubek Z., 2008, *Listy z Rzymu*, Katowice: Księgarnia św. Jacka.
- Kadłubek Z., Kunce A., 2007, *Mysleć Śląsk*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Kloskowska A., 1992, *Kontrola myśli i wolność symboliczna*, w: Kostecki J., Brodzka A., red., *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, t. 1, Warszawa: Biblioteka Narodowa.
- Kopec E., 1986, „My i oni” na polskim Śląsku (1918–1939), Katowice: „Śląsk”.
- Kosik K., 1992, *Co je střední Evropa*, „Literární noviny”, č. 43–47.
- Kossak-Szczucka Z., 1981, *W kraju pracy*, w: *Z czarnego kraju. Górny Śląsk w reportażu międzynarodowym*, wybór i wstęp: Janota W., Katowice: „Śląsk”.
- Kossak-Szczucka Z., 1932, *Śląsk a Polska, Przemówienie wygłoszone w Poznaniu dnia 17 października 1932 r. Na akademii z okazji tygodnia propagandy zagadnień polsko-niemieckich*, „Strażnica Zachodnia”, nr 31.

- Krahelska H., 1960, *Zdrada Heńka Kubisza*, Katowice: „Śląsk”.
- Krawczyk-Wasilewska V., 1998, „My” czy „oni”? *Z problematyki metodologicznej badań pogranicza*, w: Staniszewski A., Tarnowska B., red., *Folklor i pogranicza*, Olsztyn: Wyższa Szkoła Pedagogiczna.
- Kunce A., 2007, *Diabeł tkwi w szczegółach*, w: Krawczyk S., Majerski P., red., *Dialog regionów: Śląsk – Zagłębie*, Czerwonka-Leszczyny: Miejski Ośrodek Kultury.
- Kundera M., 1993, *Księga śmiechu i zapomnienia*, przeł. Godlewski P., Jagodziński A., Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Kurczewska J., 2008, *Otwarcie czy separacja?*, „Academia”, nr 1.
- Kurkiewicz J., 2003, *Don Kichot bez Sancho Pansy*, „Tygodnik Powszechny”, nr 32.
- Kutz K., 2010, *Piąta strona świata*, Kraków: Znak.
- Morcinek G., 1933, *Śląsk*, Poznań: Wydawnictwo Polskie R. Wegner.
- Nawarecki A., 2010, *Lajerman*, Gdańsk: słowo/obraz terytoria.
- Netz F., 2004, *Dysharmonia caelestis*, Katowice–Warszawa: „Śląsk”.
- Nowicka E., 1990, *Swojskość i obcość jako kategorie socjologicznej analizy*, w: taż, red., *Swoi i obcy*, Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.
- Ostroch A.J., 1998, *Warkocz pokoleń. Saga śląska*, Warszawa: Twój Styl.
- Piskor S., 1994, *Na moście Europy: alternatywa górnośląska*, w: Szczepański M.S., red., *Góry Śląsk – na moście Europy*, Katowice: Ośrodek Badań Społeczno-Kulturowych Towarzystwa Zachęty Kultury.
- Rezzori von G., 2003, *Gronostaj z Czarnopola*, przeł. E. Bielicka, Warszawa: Czytelnik.
- Sekula E.A., 2009, *Po co Ślązakom potrzebny jest naród? Niebezpieczne związki między autonomią i nacjonalizmem*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Skrzek J., 2001, *O mój Śląsku*, w: tegoż: *Nony świat blues*, Metal Mind Productions [nośnik: CD].
- Staniczkowa Ł., 2009, *Herosi i „chachary”. Portret Górnoszlązaka w literaturze i publicystyce dwudziestolecia międzywojennego*, Kraków: Oficyna Wydawnicza „Implus”.
- Szczepański M.S., Lipok-Bierwaczonok M., Nawrocki T., 1994, *Góry Śląsk jako region pogranicza – atuty i obciążenia*, w: Szczepański M.S., red., *Góry Śląsk – na moście Europy*, Katowice: Ośrodek Badań Społeczno-Kulturowych Towarzystwa Zachęty Kultury.
- Szejnert M., 2007, *Czarny ogród*, Kraków: Znak.
- Szewczyk W., 1963, *Hanyś*, Katowice: „Śląsk”.
- Szramek E., 1934, *Śląsk jako problem socjologiczny*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku”, t. IV.
- Szymutko S., 2001, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Tambor J., 2008, *Mowa Górnoszlązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.
- Wanatowicz M.W., 1994, *Góry Śląsk jako obszar styku i transferu cywilizacji zachodnio- i wschodnio-europejskiej w XIX i XX wieku (do 1939 roku)*, w: Szczepański M.S., red., *Góry Śląsk – na moście Europy*, Katowice: Ośrodek Badań Społeczno-Kulturowych Towarzystwa Zachęty Kultury.
- Wandycz P., 2002, *Cena wolności. Historia Europy Środkowej od średniowiecza do współczesności*, przeł. Wyrozumski T., Kraków: Znak.
- Waniek H., 2003, *Finis Silesiae*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie.
- Waniek H., 2010, *Katowice-blues czyli Kattowitz-er-polka*, Katowice: „Śląsk”.

- Wierzbński M., 1923, *Pełny okowy. Powieść z czasu plebisytu śląskiego*, Katowice: Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia”.
- Witkowski L., 2000, *Uniwर्सalizm pogranicza. O semiotyce kultury Michajła Bachtina w kontekście edukacji*, Toruń: Adam Marszałek.
- Wódz J., 2010, *Górny Śląsk jako problem polityczny – spojrzenie socjologiczne*, „Górnośląskie Studia Socjologiczne. Seria Nowa”, nr 1.
- Žáček R., 2005, *Slezsko. Stručná historie státu*, Praha: Nakladatelství Libri.
- Žerelik R., 2002, *Dějiny Śląska do 1526 roku*, w: Czaplński M., Kaszuba E., Wąs G., Žerelik R., *Historia Śląska*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

At Home – Literary Image of Upper Silesia as Homely, but Untamed Borderlands Area

Experience of living in borderlands is the most important Upper Silesian experience. Complicated geopolitical situation affects on Silesian history, local inhabitants' identity, specific character of this place (periphery complex, pressure of ideological and cultural centres versus everyday relations with the Other, who often is homely and who is different from stereotypes disseminated by ideological centres are experienced here). Upper Silesia had to – and still has to – struggle with typical borderlands' problems such as: borders' inconstancy, feeling of homeliness, everyday relations with the Others, extreme ideologization, danger, fear, multiculturalism, other culture's remains even after a resettlements and emigrations. All these problems are a great theme in literature about Upper Silesia, which is trying to describe and understand inconstancy and tragedy of the borderland.

Key words: Upper Silesia, borderlands, the Other, literature, 20th century